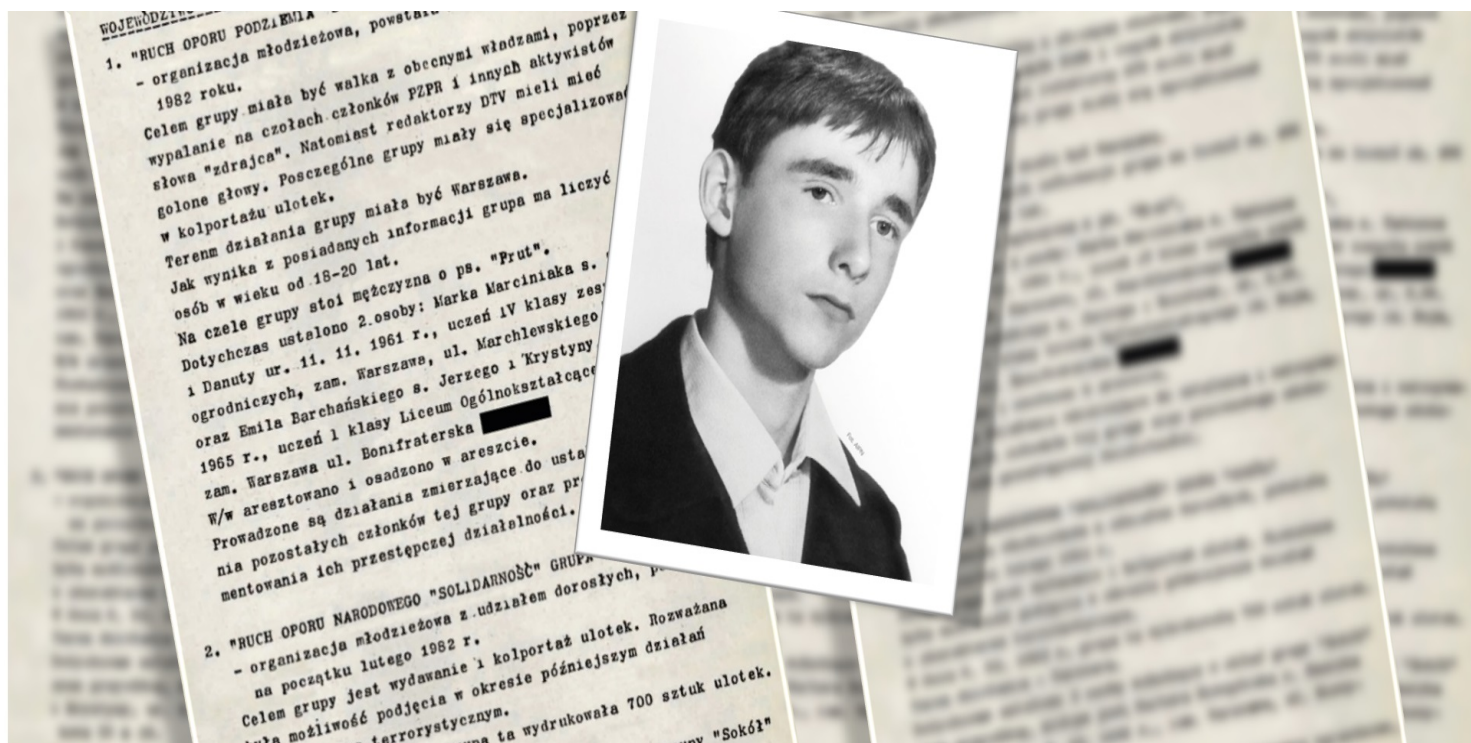


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/opozycja-w-prl/34282,Emil-Barchanski-ostatnia-ofiara-Dzierzynskiego.html>



ARTYKUŁ

Emil Barchański: ostatnia ofiara Dzierżyńskiego?

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: PATRYK PLESKOT 04.06.2020

10 lutego 1982 roku doszło do jednej z najbardziej spektakularnych akcji „małego sabotażu” w całym stanie wojennym. Przeprowadzili ją nie doświadczeni opozycjoniści, lecz nastolatki. Podpalili pomnik Feliksa

Dzierżyńskiego w Warszawie.

Jeden z chłopców – szesnastoletni Emil Barchański – zginął w niewyjaśnionych okolicznościach cztery miesiące później. Czy jego śmierć wiązała się z profanacją postaci krwawego Feliksa?

Koktajl dla Dzierżyńskiego

Było późne popołudnie. Kilku uczniów warszawskich szkół średnich kręciło się ze zniecierpliwieniem przed jednym ze sklepów przy pl. Dzierżyńskiego (dzisiaj: Bankowym) i wokół przystanku autobusowego w kierunku Żoliborza. Czekali, aż zapadnie całkowity zmierzch. W grupie prym wodził Artur Nieszczerzewicz „Prut”, uczeń szkoły muzycznej im. Fryderyka Chopina. Razem z nim byli tam jeszcze Emil Barchański „Janek” z liceum im. Mikołaja Reja, Marek Marciniak „Lis” z technikum ogrodniczego, nieznanego bliżej „Kowal” i „Opty”, a także prawdopodobnie jedna lub dwie inne osoby, o których nic nie wiadomo.

O 17.30 rozpoczęła się akcja „Cokół”. Chłopcy ruszyli w kierunku pomnika Feliksa Dzierżyńskiego – symbolu terroru komunistycznego. Pomnik stał pośrodku placu, w ruchliwym miejscu, przy ulicy, na wysokim cokole. Obok znajdował się ratusz, a trochę dalej – pałac Mostowskich, w którym mieściła się siedziba stołecznej milicji i Służby Bezpieczeństwa. Koło monumentu często przechadzały się patrole.

Barchański – od dzieciństwa czujący lęk przed zimną wodą z powodu astmy oskrzelowej – został wyłowiony z Wisły. Ciało chłopaka, ubranego jedynie w krótkie spodenki i sandały, odnalazł pewien ormowiec patrolujący brzeg rzeki na jej pięćsetnym kilometrze.

Spiskowcy przeszli przez ulicę. Barchański, który miał obserwować przebieg akcji, zatrzymał się nieco dalej. Nieszczerzewicz szybko założył białą-czerwoną opaskę i wciągnął kominiarkę. To był sygnał. Marciniak wyjął spod kurtki słoiki z czerwoną i białą farbą (porządną farbą drukarską z Holandii) i cisnął je w cokół. Szkło się rozprysło, a na podstawie monumentu zakwitły białe-czerwone plamy. Marciniak już tego nie widział, bo rzucił

się do ucieczki.

Kilka sekund po nim pozostali chłopcy cisnęli w górę, ku sylwetce Dzierżyńskiego, szklane butelki po napoju „Ptyś” wypełnione benzyną. W tej chwili ulicą ruszył autobus, co mogło oznaczać odcięcie drogi ucieczki. Niewiele myśląc, Nieszczerezewicz wyciągnął z kieszeni zdobyty wcześniej rewolwer, dzięki czemu pojazd się zatrzymał. Po krótkiej chwili chłopak rzucił w stronę pomnika płonącym koktajlem Mołotowa, trzymanym do tej pory w kartonowym pudełku po alkoholu. Dzierżyński stanął w ogniu. Oniemiali przechodnie zatrzymali się w zdumieniu, podobnie jak pojazdy na ulicy. Mając za plecami barwną łunę, spiskowcy rzucili się do ucieczki i rozproszyli.

Nieszczerezewicz, z bronią w ręku, wpadł na pasach na maskę milicyjnego poloneza. Wykorzystując zaskoczenie jego pasażerów, błyskawicznie się odbił i pobiegł dalej. Wbiegł w wąski przesmyk ul. Corazziego, gdzie rzucił za siebie następny koktajl Mołotowa, chcąc w ten sposób opóźnić pościg, który zdążył się już zorganizować. Ciężko dysząc, przebiegł obok Muzeum Lenina (dziś: Muzeum Niepodległości). Wypadł mu z ręki rewolwer, ale szybko go złapał. Ostatecznie udało mu się uciec, podobnie jak innym chłopcom – z wyjątkiem jednego, Marciniaka, który został przygwożdżony samochodem do ściany, zanim zdążył przeskoczyć przez płot, za którym byłby bezpieczny. Na szczęście pojazd zatrzymał się w porę i nie zranił uciekiniera. Kilka godzin później brutalnie przesłuchiwany Marciniak przyznał się do udziału w akcji, ale podał tylko pseudonimy towarzyszy.

Tymczasem Emil i Artur wpadli do mieszkania tego pierwszego w bloku przy ul. Bonifraterskiej, ponad kilometr od placu Dzierżyńskiego. Matka Emila, Krystyna, zauważyła, że zdyszani chłopcy z trudem ukrywają podekscytowanie. Później, wieczorem, Emil opowiedział matce wydarzenia tego dnia. Mimo podniecenia spiskowcy zachowywali spokój. Wiedzieli, że Marciniak zna tylko ich pseudonimy, więc czuli się bezpieczni. Byli pewni, że oprócz matki Emila nikt ze znajomych nie wie o ich udziale w akcji.

Mylili się. Cztery miesiące później, 5 czerwca, dzień przed swoimi siedemnastymi urodzinami, Barchański – od dzieciństwa czujący lęk przed zimną wodą z powodu astmy oskrzelowej – został wyłowiony z Wisły. Ciało chłopaka, ubranego jedynie w krótkie spodenki i sandały, odnalazł pewien ormowiec patrolujący brzeg rzeki na jej pięćsetnym kilometrze. Według oficjalnej wersji Barchański się utopił. Wiele wskazuje na to, że mogło być inaczej.

Po akcji „Cokół”

Emil należał do tych licealistów, którzy po 13 grudnia 1981 roku nie ograniczyli się do klasycznych form oporu wobec nowej rzeczywistości politycznej, tzn. do noszenia oporników i czarnych ubrań, ani nawet do kolportażu bibuły, malowania hasła itp. Poszli dalej: już w pierwszych tygodniach stanu wojennego Emil Barchański i jego kolega Stefan Antosiewicz („Józef”), kierujący samorządem uczniowskim w LO im. Reja, założyli konspiracyjną strukturę Konfederacja Młodzieży Polskiej „Piłsudczycy”. Stopniowo wciągali do niej kolejnych znajomych (przeważnie szesnasto-, osiemnastolatków), również z innych szkół. Każdy składał przysięgę. Głównym celem

„Piłsudczyków” było organizowanie akcji bezpośrednich. Jeden z najbardziej śmiałych pomysłów „Piłsudczyków” zakładał obrzucenie koktajlami Mołotowa gmachu Komitetu Centralnego PZPR, do czego w końcu nie doszło.

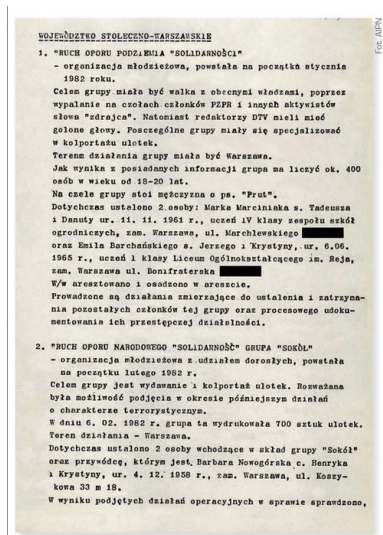
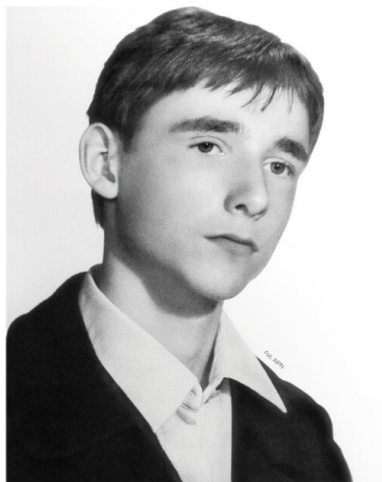
Po krótkiej chwili chłopak rzucił w stronę pomnika płonącym koktajlem Mołotowa, trzymanym do tej pory w kartonowym pudełku po alkoholu. Dzierżyński stanął w ogniu. Oniemiali przechodnie zatrzymali się w zdumieniu, podobnie jak pojazdy na ulicy.

Akcja „Cokół” była jednak równie spektakularna. Stan dzisiejszej wiedzy pozwala na stwierdzenie, że to właśnie „Janek” (Barchański) przedstawił plan na spotkaniu grupy, do którego doszło w kawiarni „Krokodyl” na Starówce 6 lutego 1982 roku. Na wzór AK młodzi spiskowcy posługiwali się tylko pseudonimami. Tradycje akowskie pomagały też przy łączności. Marciniak z Nieszczerczewiczem przez pewien czas porozumiewali się za pomocą karteczek przyklepanych pod spód ławek w kościele św. Anny. Inną formą kontaktów między „Piłsudczykami” była tajna korespondencja umieszczana w pudełkach od zapalek, ukrywanych w katedrze św. Jana. 8 lutego, w ramach przygotowań, kilku chłopców pod okiem „Pruta” (Nieszczerczewicza) trenowało nad Wisłą rzucanie do celu. 9 lutego – dzień przed akcją – przeprowadzili rozpoznanie terenu na pl. Dzierżyńskiego.

Nie może dziwić, że MSW ze szczególnym natężeniem rozpoczęło śledztwo w sprawie podpalenia pomnika Dzierżyńskiego. Akcja była przecież upokorzeniem dla SB i milicji, musiała więc wywołać furję. Nie tylko nie udało się zapobiec zamachowi, lecz także pozwolono uciec niemal wszystkim sprawcom. Pamiętajmy, że wydarzenie to miało miejsce w pierwszych tygodniach stanu wojennego, kiedy aparat represji gwałtownie reagował na każdy przejaw czynnej opozycji. W sumie więc do śledztwa zaangażowano aż trzy wydziały Komendy Stołecznej MO: III-1 (do walki z opozycją), Dochodzeniowo-Śledczy i Śledczy. Dodatkowo w postępowanie włączyli się funkcjonariusze komisariatu MO i Wydziału Kryminalnego Komendy dzielnicowej Warszawa-Śródmieście. Nie omieszkało wykorzystać tajnych współpracowników, których personaliów do dziś nie udało się rozszyfrować.

Działania SB włączono do otwartej 12 lutego 1982 roku sprawy operacyjnego rozpracowania „Feniks”, zmierzającej do zatrzymania wszystkich – jak czytamy w aktach – „sprawców profanacji”. Zrzędzeniem losu, 18 lutego doszło do postrzelenia podoficera milicji, Zdzisława Karosa (stało się to podczas szamotaniny między nim a członkami innej konspiracyjnej organizacji młodzieżowej – Sił Zbrojnych Polski Podziemnej –

którzy próbowali w ten sposób zdobyć broń). Milicjant po kilku dniach zmarł w szpitalu. Członkami organizacji opiekował się ks. Sylwester Zych (zamordowany w 1989 roku). Choć grupa ta nie miała nic wspólnego z „Piłsudczykami” ani akcją „Cokół”, na skutek zbieżności w czasie tych dwóch wydarzeń w SB zaczęto podejrzewać, że istnieje między nimi związek.



Emil Barchański (AIPN)

**Nazwisko niespełna
siedemnastoletniego Emila
Barchańskiego znalazło się w
informacji MSW dotyczącej
"nielegalnych grup powstałych po
13 grudnia 1981 roku", (AIPN)**

Emil grozi SB

Chociaż zatrzymany Marciniak nie zeznał nic, co mogłoby obciążyć kolegów, okazało się, że w otoczeniu „Piłsudczyków” jednak znalazł się zdrajca. Do dziś nie wiemy, kto nim był. (Co prawda matka Szymona Pochwalskiego, kolegi Emila, podejrzewała jednego z organizatorów nielegalnego druku na Targowej, ale pewności nie miała). Ten ktoś przesłał donos, na podstawie którego 3 marca 1982 roku w dokumentach SB odnotowano enigmatycznie „znaczący postęp w sprawie”. Tego samego dnia Barchański wraz z kolegą Szymonem Pochwalskim zostali zatrzymani w nielegalnej drukarni znajdującej się na trzynastym piętrze wieżowca na rogu ulic Kijowskiej i Targowej (po praskiej stronie Wisły), gdzie powielali podziemne publikacje.

Emil trafił na kilka dni do pałacu Mostowskich, choć był niepełnoletni i takie działanie było bezprawne. Został poddany brutalnym przesłuchaniom. Mocno go bito. W końcu, zmęczony i szantażowany, podał pseudonimy Marciniaka (już zatrzymanego) i Nieszczerzewicza, wymienił ponadto nazwisko Tomasza Sokolewicza

(„Halnego”), starszego kolegi z Reja, którego – zgodnie z nachalną sugestią przesłuchujących go funkcjonariuszy – określił w końcu jako inspiratora akcji „Cokół”. „Halny” błyskawicznie, bo jeszcze 3 marca, został zatrzymany. W czasie ciężkiego śledztwa nie przyznał się do winy. Ostatecznie pod koniec czerwca 1982 roku wyszedł z więzienia.

Odwołał wszystkie swoje dotychczasowe zeznania; przekonywał, że zostały one wymuszone szantażem i biciem
...Zadeklarował, że zidentyfikuje funkcjonariuszy, którzy go bili. „Ci panowie, kiedy biją, nie przedstawiają się, ale jestem gotów w każdej chwili ich rozpoznać” – stwierdził, wywołując poruszenie na sali i wściekłość młodej pani prokurator.

Tymczasem Barchański miał być pierwotnie sądzony przed trybunałem wojskowym w trybie doraźnym, ale z powodu niepełnoletności trafił ostatecznie pod jurysdykcję sądu cywilnego. Po kilku dniach przesłuchań i bicia został przeniesiony do Zakładu Poprawczego dla Nieletnich na Okęciu. Jednodniowa rozprawa odbyła się 17 marca przy drzwiach zamkniętych. Sąd określił podpalenie pomnika jako akt polityczny, a nie chuligański, i skazał chłopca na dwa lata więzienia w zawieszeniu, dodatkowo ustalając nad nim dozór kuratora.

Wydawało się, że bliscy Emila – mimo brutalnego śledztwa – mogą teraz odetchnąć z ulgą. Jego losy potoczyły się jednak inaczej. Dzień po ogłoszeniu wyroku Barchański opuścił zakład poprawczy i wrócił do domu. Poinformowano go, że zostanie w najbliższym czasie raz jeszcze wezwany na przesłuchanie do pałacu Mostowskich, w związku ze sprawą Marciniaka i Sokolewicza, tym razem w charakterze świadka. SB postanowiła nastraszyć Emila: według jego matki, Krystyny Barchańskiej, grożono mu, że jeśli będzie zeznawał inaczej niż do tej pory, jego samego lub jego rodzinę może spotkać coś złego. Sugerowano, że może nagle wypaść z okna lub zginąć w wypadku. Albo się utopić.

Barchański nie dał się jednak zastraszyć. Na początku maja 1982 roku wziął udział w demonstracjach antysystemowych (lekkko się zatrzał gazem łzawiącym). Parę dni później otrzymał wezwanie do stawienia się w sądzie jako świadek w sprawie Marciniaka i Sokolewicza. Na rozprawę szedł wraz z matką, na palcu miał pierścionek zrobiony z opornika i podobiznę Matki Boskiej w kłapie marynarki. Był 17 maja 1982 roku. Na procesie, tym razem otwartym dla publiczności, pojawili się dziennikarze, uczniowie i nauczyciele z Reja oraz sporo ludzi związanych z opozycją, m.in. przedstawiciele Komitetu Prymasowskiego z ul. Piwnej, którzy

zaopiekowali się Emilem po jego wyroku.

Barchański, tak jak planował, odwołał wszystkie swoje dotychczasowe zeznania; przekonywał, że zostały one wymuszone szantażem i biciem, odgrajając się zarazem, że będzie nagłaśniał metody śledcze SB.

Zadeklarował, że zidentyfikuje funkcjonariuszy, którzy go bili. „Ci panowie, kiedy biją, nie przedstawiają się, ale jestem gotów w każdej chwili ich rozpoznać” – stwierdził, wywołując poruszenie na sali i wściekłość młodej pani prokurator.

Barchański pragnął przez takie postępowanie nagłośnić swoją sprawę. Groziło to kompromitacją całego MSW. Właśnie dzięki tym jego zeznaniom z 17 maja Sokolewicz został później uniewinniony. Wpierw jednak wyznaczono kolejny termin rozprawy: 17 czerwca.

Czy zachowując się w taki sposób, chłopak wydał na siebie wyrok śmierci? Zauważmy, że jego wystąpienie przed sądem dało funkcjonariuszom SB kolejny powód do wściekłości, podszytej odrobiną strachu. Podpalenie pomnika, kojarzona z „Piłsudczykami” śmierć Zdzisława Karosa, a do tego jeszcze sensacyjne zeznania podczas procesu – to wszystko tworzyło znacznie szerszy „katalog win” niż choćby w przypadku Grzegorza Przemyska, zatłuczonego rok później przez milicjantów syna opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej.

3 czerwca 1982 roku – dwa tygodnie po głośnej rozprawie (i dwa tygodnie przed następną) – Emil udał się wraz z sąsiadem, studentem Hubertem Iwanowskim, na odludną plażę nad Wisłą. Dwa dni później z rzeki wyłowiono ciało licealisty.

Tajemnica wydarzeń nad Wisłą

„Poszedłem po słońce” – karteczkę z taką informacją Emil zostawił matce, kiedy wychodził 3 czerwca z domu. Co się wydarzyło później, wiemy tylko z zeznań Iwanowskiego. Zeznań, które ten najważniejszy świadek ciągle zmieniał. W pierwszych przekonywał, że Emil został gdzieś po drugiej stronie Wisły. Hubert dostrzegł tam również jakiś samochód i dwóch ludzi. Barchański miał iść w ich stronę, w samych szortach i sandałach. W kolejnych dniach student już więcej nie wspominał o tajemniczym samochodzie i dwóch osobach. Zaczął za to przekonywać, że w pewnej chwili Barchański wpadł do wody, goniąc aportującego psa. Wtedy jakoby Hubert widział go po raz ostatni. Potem przypomniał sobie, że późnym popołudniem Emil chwycił długi kij i oświadczył, że spróbuje piaszczystymi łachami dostać się na drugi brzeg Wisły, kierując się w stronę Wilanowa. Iwanowski odwołał go od tego pomysłu, ale Emil poszedł i zniknął mu z oczu, ukryty za krzakami. Niedługo student zmienił i tę wersję, sugerując, że Emil wszedł na łachy, pragnąc ratować topiącego się psa. Iwanowski raz mówił, że towarzyszył koledze (miał nawet zobaczyć, jak Emil rzucił się w toń wody za psem), innym razem twierdził, że siedział na brzegu, zatopiony w lekturze. Niezmiennie przekonywał przy tym, że obaj poszli nad rzekę w rejonie Wału Miedzeszyńskiego na wysokości Błot.

Kilka wątków związanych ze śmiercią Emila Barchańskiego pozwala na jej skojarzenie z motywami politycznymi i podanie w wątpliwość wersji z nieszczęśliwym wypadkiem i utonięciem, oficjalnie przyjętej

przez prokuraturę, która już jesienią 1982 roku umorzyła śledztwo. Barchański bardzo się naraził funkcjonariuszom SB. Gwoździem do trumny, niestety w znaczeniu dosłownym, okazało się być może jego zachowanie na sali sądowej, kiedy publicznie mówił o biciu i szantażowaniu go przez przesłuchujących, groził ujawnieniem metod ich pracy i twierdził, że zapamiętał twarze prześladowców. To odważne wystąpienie odbiło się echem w komentarzach Radia Wolna Europa i prasy podziemnej. W MSW te słowa mogły wywołać poruszenie, obawy i pragnienie uciszenia niewygodnego młodzieńca czy też zemsty za jego groźby. Barchański otrzymał przecież (z punktu widzenia SB) bardzo łagodną karę, unikając sądu przed trybunałem wojskowym. Pamiętajmy, że był brutalnie bity w momencie zatrzymania, w drodze do aresztu i w samym pałacu Mostowskich. W relacji Emila oprawcy jawią się jako prymitywne, bezmyślnie okrutne kreatury, bijące pałką po piętach, dłoniach i kolanach, wkładające palce ofiary między drzwi, straszące miażdżeniem jąder, borowaniem zębów i gaszeniem papierosa na powiece.

Czy któryś z tych kilku oprawców mógł okazać się mordercą? Niepotrzebny byłby tu rozbudowany spisak sięgający wysokich kręgów władzy. Funkcjonariusze mogli usłyszeć od swych bezpośrednich przełożonych, związanych ze śledztwem w sprawie „Cokołu” i Karosa, by mieli na Barchańskiego oko i ewentualnie przypomnieli mu, kto tu rządzi. Któryś z oprawców mógł potraktować to polecenie zbyt poważnie, zagalopować się w biciu Barchańskiego (np. nad rzeką 3 czerwca), a następnie wrzucić zwłoki do wody (od razu lub po pewnym czasie). A może chciano go tylko nastraszyć, zmuszając do wejścia do zimnej rzeki, co zakończyło się utonięciem chłopca, który mógł dostać w wodzie skurczu oskrzeli i ataku astmy? Pamiętajmy, że Emil i Hubert znajdowali się przecież w odludnym miejscu, może więc po prostu skorzystano z nadarzającej się okazji, a potem porządnie nastraszonego Iwanowskiego (i dlatego wielokrotnie zmieniał później zeznania).

To, rzecz jasna, tylko spekulacje. Być może śledztwo IPN, prowadzone od wielu już lat, przyczyni się wreszcie do pełnego naświetlenia tej tragicznej historii.

Serdecznie dziękujemy Pani Krystynie Barchańskiej za konsultację.

Tekst ukazał się w numerze 2/2016 Biuletynu IPN „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ